

Bóg jest Amerykaninem

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

Amerykańska religijność fascynuje badaczy i myślicieli od dawna. Jej intensywność, różnorodność, powszechność stanowi intrygujący precedens na tle innych krajów zachodniej cywilizacji, w których obserwujemy jej systematyczny zanik. Mimo to, Ameryka pozostaje państwem świeckim, gotowa bronić konstytucyjnego „muru separacji”, jaki swego czasu zbudowali jej założyciele z T. Jeffersonem na czele. By zrozumieć ten paradoks — być może pozorny — należy wniknąć zarówno w amerykańską historię jak i kulturowe podłoże targane sprzecznymi tendencjami od samego początku istnienia „imperium wolności”.

God bless America

Zacznijmy tradycyjnie od pierwszych purytanów przybyłych z Anglii, by móc praktykować swoją wiarę bez kurateli monarchy i w poczuciu wolności. Byli to ludzie prości duchem, skromni w kontaktach z innymi, choć nie bez misjonarskiej ambicji. Wśród purytanów dominował kalwinizm, który, dzięki M. Weberowi, zapisał się w historii jako duch kapitalizmu. Oprócz przysłowiowej pobożności i surowych zasad moralnych, mających z założenia różnić ich od „pogańskiego” katolicyzmu, charakteryzowali się indywidualistyczną postawą wobec wiary. Kładli nacisk na bezpośredni kontakt z Bogiem, osobistą lekturę Biblii, która stanowiła najważniejsze źródło prawdy bożej oraz wyznawali egalitarystyczną zasadę „kapłaństwa wszystkich wierzących”.

Utworzenie państwa amerykańskiego wymusiło regulację stosunków pomiędzy sacrum a profanom. Amerykanie pomni tego, co wydarzyło się w Europie wprowadzili formalny rozdział państwa i kościołów. Świeckość państwa gwarantuje pierwsza poprawka do konstytucji, która zakazuje wyróżniania, specjalnego traktowania jakiegokolwiek z istniejących już religii, a także broni wolności religijnej. Termin „mur separacji” spopularyzował T. Jefferson – autor Deklaracji Niepodległości, w sławnym liście do Danbury Baptists z 1802 r., gdzie pisał: „religia jest sprawą wyłącznie pomiędzy człowiekiem i jego Bogiem, to jednostka decyduje o swojej wierze i kulcie, prawomocna władza rządu odnosi się jedynie do działań, a nie przekonań, (...) dlatego budujemy mur separacji pomiędzy kościołem, a Państwem”. Wszystko to miało służyć obronie wolności sumienia, którą posiada każdy, na mocy przyrodzonych praw. Mur separacji stał się odtąd częstym motywem odwołań w amerykańskim sądownictwie.

„Mur separacji” nie zamknął jednak religijnej przestrzeni, jak niektórzy w swej ignorancji nadal utrzymują, lecz zainicjował proces jej systematycznej transformacji. Dla Amerykanów był on w sensie negatywnym zerwaniem z angielską tradycją mieszania się państwa w religijne sprawy ludu oraz środkiem zabezpieczającym przed omnipotencją kleru. W sensie pozytywnym natomiast stanowił przełom, zgodnie z którym religia staje się odtąd kwestią przede wszystkim prywatną, w której to jednostka decyduje o tym, w co i jak wierzy. Jak pisze G. Sorman w *Made in USA* : „rozdzielenie religii od państwa miało pozwolić Amerykanom, by w przeciwieństwie do Europejczyków, stali się demokratami bez obalania ołtarzy”.

Po odzyskaniu niepodległości i w zgodzie z „murem separacji” nastąpiła religijna gorączka. Powstawały coraz liczniejsze kościoły baptystów, ewangelików i zielonoświątkowców. Wszystkie łączyła orientacja antyintelektualna, której nieodłącznym składnikiem był trans i ekstatyczne doznania. Bóg przestał być traktowany jak istota z zaświatów i z boga transcendentalnego stał się bogiem immanentnym, którego każdy może odnaleźć w sobie, zgodnie z hasłem Jezusa: „Królestwo Boże jest w nas”.

Jednocześnie w siłę rosły elity, które w porównaniu z Europą stanowiły niewielki odsetek społeczeństwa, choć nierzadko sięgały po najwyższe urzędy publiczne. W ich szeregach popularność zdobywał racjonalistyczny deizm na wzór Woltera. Ludzie ci, do których możemy zaliczyć B. Franklina, T. Jeffersona, J. Madisona, J. Adamsa głosili afirmację nauki i z rezerwą, a czasami nawet wrogością odnosili się do zorganizowanej religii. Społecznym ich filozofem był dorobek oświecenia z jego pochwałą tolerancji i awersją do wszelkiej formy autorytaryzmu, zarówno politycznego jak i religijnego. Nie oznaczało to oczywiście absolutnego rozvodu z religią. Bóg często pojawiał się w ich tekstach i przemówieniach. Nie był to jednak Bóg tego czy innego wyznania, ale raczej na modłę Woltera, gwarantujący moralność i porządek społeczny.

Niemniej jednak konflikty były nieuniknione. Z jednej strony deistyczni racjoniści uznający

nowopowstałą republikę za wcielenie idei Oświecenia. Z drugiej pobożni kalwiści, dla których Ameryka była spełnieniem marzenia o „mieście na wzgórzu” świecącym przykładem dla innych. Jedni upatrywali postępu w rozwoju krytycznego myślenia i nauki. Drudzy w realizacji planu bożego, poprzez metodyczną kontrolę nad sobą oraz skromne i proste życie. Symbolem tego sporu, który trwa nieprzerwanie do dziś, był apel protestanckiego rektora Yale — T. Dwighta, w którym ostrzegał, że „jeśli Jefferson zostanie prezydentem, zniszczy chrześcijaństwo”.

Chrześcijaństwo nie upadło. Wprost przeciwnie, nastąpił jego gwałtowny rozkwit. Sorman uważa, że to właśnie wtedy powstała „nowa amerykańska religia”, mieszanka trzech tradycji: angielskiej, murzyńskiej i latynoskiej. Pierwsza przyniosła kult charyzmatycznego kaznodziei, którego długie i egzaltowane kazania porywają tłumy. Zwyczajnie murzyńskie wzbogaciły liturgię o śpiew i tańce. Wreszcie tradycja latynoska, z której powstał Kościół zielonoświątkowców, rozwinęła motywy ekstatyczne, gdzie wierny jest „brany we władanie” przez Ducha Świętego i w tanecznych konwulsjach doznaje objawienia. Niektórzy, słusznie, dopatrują się tu wpływów indiańskiego szamanizmu.

Jeden naród, dwie kultury

Powrócimy do konfliktu, który jak wspomniano powyżej, nigdy tak naprawdę nie wygasł. Konflikt ten nie miał charakteru czysto religijnego, jak to często bywało w Europie, lecz raczej kulturowy. Kluczowe będą tu odniesienia do rewolucji lat sześćdziesiątych i następującej po niej konserwatywnej kontrrewolucji.

Sixties okazało się przełomem nie tyle z powodu swych politycznych osiągnięć — tu przede wszystkim należy odnotować ruch obywatelski na rzecz równouprawnienia kobiet i Afroamerykanów — co zmian w sferze symbolicznej. Kontrkulturowy bunt był wymierzony w ogólnie pojętą tradycję, która dla jej krytyków miała charakter purytański i konsumpcjonistyczny zarazem. Religia występowała tu jako narzędzie konformizmu i represji, poprzez którą uznane autorytety narzucają swą wolę innym. Rewolucja nie miała jednak polegać na zniesieniu religii w ogóle, lecz na takim jej przeobrażeniu, by służyła rozwojowi jednostki. Jeśli wcześniej religia była narzędziem społecznej adaptacji, to teraz miała się stać środkiem osobistego spełnienia. Stąd też popularność religii Dalekiego Wschodu, okultyzmu, ezoteryki, wszelkiego rodzaju technik medytacyjnych i relaksacyjnych.

Hipisi korzystali także ze zdobyczy psychologii i ruchu terapeutycznego. W rezultacie religia stała się synonimem psychoterapii. Proces uzdrawiania miał polegać na „pozbyciu” się bagażu społecznych uwarunkowań, które tworzyły „fałszywe ja” i zniewalały jednostkę, aby w końcu dotrzeć do „prawdziwego ja”. Z czasem okazało się, że poza owym fałszywym ja, które demontowano niczym warstwy cebuli, nie istnieje żadne inne. Wówczas zapanowała twórcza kreacja. Jeśli bowiem ego to jedynie konstrukt społeczny, a poza nim istnieje tożsamościowa pustka, to zadaniem jednostki jest stworzenie własnego, autentycznego ja. Podstawowym imperatywem stała się nieskrępowana ekspresja siebie, która nierzadko przeradzała się w jałową transgresję.

To co dla jednych oznaczało wolność bycia sobą, dla innych stało się synonimem nihilizmu i relatywizmu. Odrodzenie konserwatyzmu było bez wątpienia reakcją na kontrkulturę, niemniej jednak mocno ugruntowany konserwatyzm istniał od zawsze w amerykańskim społeczeństwie. Nowość polegała na tym, że w latach 80-tych uzyskał on szerokie poparcie polityczne.

Dla amerykańskich konserwatystów religia jest przede wszystkim orężem walki w obronie tradycyjnych wartości. Ich rozumienie zakłada sprzeciw wobec rozwodów, aborcji, eutanazji, związków homoseksualnych, pornografii. Najbardziej zaciekrzewieni sprzeciwiają się także teorii ewolucji i badaniom nad komórkami macierzystymi. Każdy z tych tematów rozbudza gwałtowne spory i nic nie wskazuje na ich polubowne zakończenie. Jest to istotna różnica dzieląca Stany do Europy. Oczywiście w Europie również dyskutuje się o powyższych kwestiach, ale to nie one stanowią sedno publicznej debaty. W USA natomiast sprawy obyczajowe z religią w tle całkowicie zdominowały sferę publiczną.

By zrozumieć skalę tego zjawiska posłużmy się przykładem z książki Sorman. W 2001 roku przewodniczący stanowego Sądu Najwyższego – Roy Moore z Alabamy, nakazał umieścić w pałacu sprawiedliwości kilkutonową pomnik dziesięciu przykazań. Moore uzasadniał swoją decyzję, powołując się na Boga jako gwaranta prawa i wolności. Charyzmatyczny sędzia, który rzuca cytatami z Biblii niczym wytrawny kaznodzieja, twierdził, że jego tablice nie stoją w sprzeczności z „murem separacji”, albowiem nie dotyczą one konkretnego wyznania, lecz samego Boga. Zapomniał dodać oczywiście, że chodziło mu o Boga ze Starego Testamentu. Tak czy owak, wybuchł spór. Miasteczko, w którym doszło do incydentu, podzieliło się na dwa obozy: zwolenników

i przeciwników tablic. Obie strony wywiesiły hasła na swoich domach i samochodach. W 2003 roku Sąd Federalny Alabamy nakazał usunięcie pomnika. Moore odmówił i stracił urząd. W 2004 roku jego zwolennicy przypuścili kontratak, składając apelację w związku z rzekomym naruszeniem wolności religijnej. Przegrali. Moore stał się jednak narodowym bohaterem. Jakiej sprawy jest on właściwie męczennikiem? – pyta ironicznie Sorman.

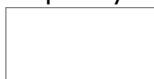
Być może Roy Moore wierzy w to wszystko co mówi, czy jest to jednak właściwy przedmiot publicznej debaty? Po usunięciu z urzędu, sędzia założył fundację na rzecz Dziesięciu Przykazań. O pieniądze nie było trudno. Znalazła się także urocza posiadłość. W 2008 roku Moore startował jako kandydat na stanowisko gubernatora Alabamy. Po raz kolejny przegrał.

Powyższy przykład pokazuje nie tylko intensywność amerykańskiej wojny kulturowej, ale także solidność rozdziału państwa i religii. Oczywiście nie wolno zapominać o ruchu fundamentalistycznym, który ostatnimi laty urósł w siłę, a za administracji Busha uzyskał pewne wpływy polityczne. Trudno jednak nie zgodzić się z B. Barberem, który uważa, że jest to etap przejściowy. Jego zdaniem wystarczy poznać historię USA, by zrozumieć, że religijne przebudzenia zdarzają się w tym kraju co kilkadziesiąt lat, a potem sytuacja wraca do normy, czyli jak to określa Barber w *Ameryce zbuntowane*: „delikatnej równowagi między religijnością a świeckością państwa”.

Być religijnym jak Amerykanin

Zgodnie ze statystykami [Gallupa](http://www.gallup.com/poll/103459/Questions-Answers-About-Americans-Religion.aspx) (<http://www.gallup.com/poll/103459/Questions-Answers-About-Americans-Religion.aspx>) na rok 2007, ponad 80% Amerykanów wierzy w osobowego Boga. W przeważającej większości są to chrześcijanie. 44% regularnie uczęszcza do kościołów. Ponad połowa społeczeństwa twierdzi, że religia pełni ważną rolę w ich życiu. 60% deklaruje, że modli się i czyta Biblię codziennie. Co najmniej tyle samo wierzy w życie pozagrobowe i anioły.

Te statystyki w kraju Jana Pawła II nie robią aż takiego wrażenia jak w innych krajach Europy Zachodniej. Amerykanie jednak traktują religię znacznie poważniej aniżeli Polacy, dla których w przeważającej mierze jest ona „spadkiem po rodzicach”. Przyczyna leży w tym, że Amerykanie sami tworzą religie. Nie mam tu na myśli budowania od podstaw (jedyna w pełni oryginalna religia amerykańska to mormonizm) lecz twórczy *bricolage*, majsterkowanie. W Stanach istnieją setki wyznań i wciąż przybywają nowe. Nie stosuje się kategorii sekty, a jeśli już to bez negatywnego wydźwięku, gdyż wszystkie amerykańskie wyznania są w zasadzie sektami. Ten unikatowy pluralizm pozytywnie wpływa na tolerancję religijną. Amerykanie wierzą, że każdy ma prawo do wyznawania takiej religii jaką sobie wybierze, gdyż do zbawienia, ich zdaniem, prowadzi wiele ścieżek. Oczywiście jak każda wolność tak i religijna podlega ograniczeniom. Dlatego nikt nie zabrania wierzyć Mormonom, że Bóg nakazał poliginie, ale sama praktyka została przez Sąd Najwyższy zakazana.



Mimo wszystko, nie bez racji, mówi się w Ameryce o wolnym rynku religii. Wierzenia są produktem jak każdy inny. Tu również obowiązują prawa rynku i ostra konkurencja. Bogata parafia to oznaka sukcesu. Jeśli bowiem wiernym powodzi się, to jest to dowód na to, że należą oni do wybrańców Boga, a z takimi lepiej się trzymać. Dobry pastor z kolei to taki, który potrafi zapewnić dużą frekwencję w kościele i zbierać fundusze. W przeciwieństwie do Polski, w Ameryce nikt się nie oburza jeśli pastor jeździ luksusowym samochodem. Wprost przeciwnie jest to powód do dumy, względnie zazdrości, jeśli przynależymy do innej parafii. Zupełnie niezrozumiałe byłoby natomiast dotowanie kościołów z państwowych pieniędzy.

W takich warunkach amerykański Kościół Katolicki, choć ciągle względnie liczny, zwyczajnie sobie nie radzi. Nie chodzi tu wyłącznie o afery seksualne, o których było głośno w latach 90-tych. Problem leży gdzie indziej. Jak pisze Sorman jest to jedyna instytucja monarchiczna w amerykańskim demokratycznym społeczeństwie. Sztywna hierarchia, niezrozumiałe dogmaty, siermiężna liturgia, wszystko to odstrasza. Jeśli dodatkowo uwzględnimy amerykańską filozofię życia zorientowaną na szczęście (zapisane w Deklaracji Niepodległości) i materialny sukces, nie powinno nas zdziwić, że jedyne kościoły jakie dziś zamyka się w Stanach, to właśnie kościoły katolickie. Najlicniejsza grupa wyznawców — Latynosi, wybierają zielonoświątkowców, którzy ich zdaniem lepiej wyrażają amerykańskiego ducha.

Latynosi zresztą to grupa najszybciej, obok Azjatów, adaptująca się do amerykańskiego społeczeństwa. Co ciekawe, inaczej niż w Europie, to często religia bywa środkiem integrującym.

Należy jednak pamiętać, że amerykańskiej religii nie da się sensownie oddzielić od

amerykańskiego patriotyzmu. W związku z tym niektórzy posługują się terminem religii obywatelskiej. R. Bellah w eseju pod tytułem [Civil Religion in America](http://web.archive.org/web/20050306124338/http://www.w.robertbellah.com/articles_5.htm) (http://web.archive.org/web/20050306124338/http://www.w.robertbellah.com/articles_5.htm) zdefiniował religię obywatelską jako „zinstytucjonalizowany zbiór świętych wierzeń na temat narodu”. Amerykanie hołubią własną historię, spektakularnie obchodząc liczne święta narodowe. Z namaszczeniem odnoszą się do flagi, która zdaje się być wszędzie oraz hymnu narodowego, odgrywanego przy okazji wystąpień publicznych i imprez sportowych. Towarzyszy temu wiara w wyjątkową misję USA w świecie i pewnego rodzaju „narodowa megalomania”.

Fetyszem numer jeden pozostaje wszakże ciągle demokracja, którą z różnym skutkiem (zazwyczaj odwrotnym od zamierzonego) próbuje się eksportować poza granice kraju. Amerykanie w przeciwieństwie do Europejczyków nie traktują demokracji wyłącznie jako procedury wyboru przywódców i sposobu na pokojowe współżycie, lecz wartość samą w sobie, otoczoną świętym kultem. Wywieszanie flagi narodowej to nie tylko akt patriotyczny, ale, jak pisze Sorman, złożenie podpisu pod kontraktem społecznym, jaki swego czasu zawarli Ojcowie Założyciele.

Połączenie religii i patriotyzmu bywa oczywiście czasami nadużywane. Z drugiej strony trudno nie docenić jego pozytywnego wpływu na integrację społeczeństwa i narodu, który pomimo swych licznych wad ciągle fascynuje.

Zobacz także te strony:

[Bękart Oświecenia](#)

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie.
Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 28-05-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6563) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6563)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl